

DZIENNIK EMIGRANTKI

Nic mnie bardziej na świecie nie
cieszy niż gdy mnie pytają
gdzie lepiej żyć – tam czy tu i
dlaczego wyjechaliśmy. Zwykle
żartuję - dobrze tam gdzie nas
nie ma albo odpowiadam, że najlepiej na
bezludnej wyspie. Tylko dlaczego

Od razu czuję wtedy u rozmówcy
niepokój. Zapewne dlatego,
że do tej pory sama nie znajduję
odpowiedzi na to pytanie.

Dziesięć lat temu...

...Wszystko w kraju śmieszyło. Zupełna niewiadoma i w gospodarce, i w polityce, i tym bardziej w ludzkich losach. Wszędzie długie kolejki – za kielbasą, meblami, wódką, nawet za rajstopami. W sklepie nie dostaniesz nawet szprota w pomidorach lub makaronu, a pieniądz coraz słabszy. Nie ma wiary w następny dzień. Wszyscy czegoś się obawiają i gdzieś się wybierają. Z naszego maleńkiego, prowincjonalnego miasteczka zaczęli wyjeżdżać żydzi – lekarze i prawnicy. Chodzą słuchy o ich spokojnym życiu za granicą. Wszyscy im zazdroszczą, ale niewielu decyduje się na to, żeby do nich dołączyć.

... Do tej pory nie mogą uwierzyć, że nas piękny dom w centrum miasta został sprzedany, a my sami za jakiś czas wyjeżdżamy do Polski. Odnoszę się do tego z zupełnym spokojem, jakby cała ta przeprowadzka mnie nie dotyczyła. Zapewne dlatego, że jestem w ciąży i żyję w innym świecie. Nie myślę o tym, że wyjeżdżam do innego kraju, żegnając się z rodziną oraz przyjaciółmi. Za dwa miesiące rodzę. W ogóle nie myślę o niczym. O wszystkim myśli mój mąż, a ja na wszystko patrzę jakby z boku.

... Niczego nie rozumiem. Wszyscy mówią strasznie szybko i niezrozumiale. Stale rozmyślam o tym, że nigdy z życia nie nauczę się tak mówić. Wynajmujemy małą, przytulny domek w bardzo ładnej okolicy. Poznaliśmy sąsiadów, pojawili się nowi znajomi. Wydaje mi się, że wszyscy są do nas pozytywnie usposobieni, chcą nam pomagać. Chociaż czasami myślę, że jesteśmy dla nich egzotyczną ciekawostką, wnoszącą jakąś różnorodność w ich monotonne życie. Mąż zabiera się za swoje dzieło – wkłada pieniądze za dom w firmę. Ja w nic się nie mieszam, z tej jednej, prostej przyczyny – niczego nie rozumiem. Ale, ogólnie rzecz biorąc, podoba mi się tu. Wszystko jest inne niż u nas. Jest spokojnie. Starsze dzieci, syn i córka, znaleźli przyjaciół. Ja lubię chodzić po sklepach, chociaż niczego nie kupuję. Po prostu lubię patrzeć – tyle tu wszystkiego, aż w głowie się kręci. Odwiedzili nas też starzy przyjaciele. I najbardziej ze wszystkiego podobała im się pralka (,którą kupiliśmy prawie od razu po przyjeździe).

... Trzy miesiące wcześniej urodziłam dziewczynkę. Teraz mam troje dzieci – dwie dziewczynki i chłopca. Porody były bardzo ciężkie, ale wszystkie pomyślnie się skończyły. Tylko u córeczki zostało znamię na nosie, i gdy płacze – ono ciemnieje. Boję się ją dotykać – jest taka krucha. Jak wspaniale, że są sąsiedzi. Śmieszne, że kapie ją «babcia» - sąsiad. Lubię patrzeć jak zręcznie obraca ją swoimi rękoma. Chcę, żeby była szczęśliwa. Całkiem niedawno ją chrzciliśmy. Było bardzo wesoło. Wszyscy tak roztańczyli, że trzeba było powymyślać drzwi z zawiasów. I wszystko było po – polsku: rozrobiony spirytus, flaki, bigos...

... Powoli dochodzę do siebie po porodzie i po pierwszych zagranicznych wrażeniach. Zaczęłam uczyć się polskiego języka i już mniej więcej rozumiem o czym mówią w telewizji lub co piszą w podrzędnych powieściach. Nasza euforia - marzenia o rajskim życiu - zaczyna się rozwiewać. My, dzieci socjalizmu, nie dojrzeliliśmy do kapitalizmu. Tutaj, jak wszędzie, dobrze żyje się tylko temu, u kogo jest praca i są znajomości. A komu potrzebny emigrant słabo znający język? I nic ci po twoich polskich korzeniach. Dlatego też runęły nadzieje na wielki biznes. Skończyły się pieniądze i z naszego domu została tylko pusta nazwa pustej firmy...

... Jesteśmy optymistami i za to nie trzeba płacić. Dzisiaj mąż po raz pierwszy pracował fizycznie. Wieczorem opowiedział mi o swojej pracy. Straaaasznie ciekawa – sprzątanie w bardzo bogatym domu po kotkach. Poradziłam mu, aby dawał kociecom wizytówki, tak, żeby wiedziały kto po nich sprząta – były radziecki prawnik. Pożałowałam go w duszy i pomyślałam, że nie zniżę się do tego poziomu – sprzątać za kimś.

... Każdego ranka smażę ziemniaki, a po obiedzie pieką tort. Moja sąsiadka dziwi się. Mówi: «my, Polacy, nie jadamy tak jak wy». Nie będę przecież każdemu z osobna tłumaczyć, że tak wychodzi najtaniej – mąka, ziemniaki i jajka. A do jedzenia dobrego mięsa i w socjalizmie nie nawykliśmy. Ważne, że dzieci rosną zdrowe i wesole. I nawet nie ma biedy, bo zastawiliśmy w lombardzie moje złoto, żeby kupić córce kurtkę i buciki.

... Czasami bardzo chce mi się wracać do domu. Ale tylko czasami. Nikomu tam nie mogę powiedzieć, jak nam bywa ciężko. Myślę sobie, że nie ma u nas przyszłości. Lubię kiedy mąż przychodzi z pracy. Ciągłe sprząta w bogatych domach. Zawsze przynosi jakieś smakołyki.

... Zimno na zewnątrz i w domu. Dom jest stary i w jednym z pokoiów nie ma kaloryfera. A w kuchni stoi piecyk «pamiętający oczakowskich Tatarów i podbój Krymu (króla Popiela)». Topi się – oto cały sekret. Cały dom może być zadymiony. Aby do wiosny. Przez cały dzień jestem w domu z dziećmi. Dzisiaj musiałam wybrać się do miasta. Strasznie bałam się zostawiać dzieci same. Dziewczynki spały, dałam więc synowi, cudem gdzieś wcześniej zapodziany, batonik. Uprzedzając, żeby uczciwie go podzielił, gdy już dziewczynki się zbudzą. Wróciłam najszybciej jak się dało i serce ścisnęło mi z żalu. Dziewczynki spokojnie spały, a mój synek dalej jeszcze trzymał w swoich dłoniach czekoladę.

... Zmieniliśmy mieszkanie. Właściwie, upadliśmy jeszcze niżej. Wynajmujemy dwa pokoje w piwnicy. Zza krat w oknie naszego pokoju widać ulicę z cuchnącą kałużą pośrodku. Wesoly obrazek. A jeszcze weselej, kiedy mieni się od benzyny i solanki, a w niej taplają się dzieci z sąsiednich slumsów. Wyglądają jak różnokolorowe «Wańki-wstańki». Gdzie ja trafiłam? Muzyki nie potrzebujemy. Na jej miejsce mamy rurę kanalizacyjną. Muszę poszukać pracy, ale przecież ja niczego nie umiem. Moje dwa fakultety nikomu nie są potrzebne. Fizycznie nigdy nie pracowałam. A dzieci?

... Nasze życie się poprawia. Mąż ma stałą pracę – patroszy kury przez piętnaście godzin na dobę, w zimnym garażu. I twierdzi, że jest już prawie profesjonalistą w tym zajęciu. Ja także jestem prawie profesjonalistką - w sprzątaniu ogromnego kościoła.

Tylko sił czasami nie starcza. Wiadra są takie ciężkie i siostra - zakonnica stale sprawdza, z każdej strony, czy aby dobrze posprzątałam i czy gdzieś nie zostawiłam kurzu. A jeszcze, czasami, boję się tam zostawać sama. Znalazłam rozwiązanie – wybrałam sobie pewien obraz i ucinam sobie z nim pogawędki na każdy temat. Ręce strasznie bolą. Nie lubię mycia okien, gdy na zewnątrz jest mróz. Ręce wtedy grabieją i boje się, że spadnę z drabiny. Staram się zrobić wszystko jak najszybciej. Każda minuta jest cenna, bo w domu czeka trójka małych dzieci.

... Ale artystki. Bałam zajęta w kuchni, a moje dziewczynki wybrały się w świat. Karolinka jeszcze nie raczkuje. Jest jakimś fenomenem - skacze na pupie. I tak podskakiwała po schodach w górę, a Natalka ja z tyłu podciągała. Dobrze że na czas to spostrzegłam.

... Promyk światła w ciemnościach. Przeczytaliśmy w gazecie o repatriacji.

... W piwnicy chłód i wilgoć. Gospodarze oszczędzają na docieplaniu naszego «cudownego» życia. Uprzedziłam właściciela, że jeśli dzieci zachorują, nie ręcę za siebie. Od razu zrobiło się cieplej. Czasami przyjeżdżają do nas przyjaciele z zagranicy, którzy także myślą o wyjeździe. Ale jak popatrzyli na nasze warunki i na nasze emigracyjne życie, jakoś nikt się nie przeprowadza. Zostawili jakąś rosyjską gazetę i zrozumiałam, że się cofam – mało co rozumiem.

... Jestem w ciąży. Bez komentarza.

Osiem lat temu...

... Moje czwarte dziecko ma już miesiąc. A ja już znowu pracuję. Rodziłam w poniedziałek wieczorem, a rano jeszcze pracowałam. Lekarz pytał: «Kogo informować i komu gratulować?». Było mi wszystko jedno. Tym bardziej, że mąż pojechał na zjazd absolwentów, a z powrotem już go nie wpuszczono, z powodu nieważnego paszportu. Dziwni ci mężczyźni. Jak można było mnie zostawić w takim położeniu? I on się uważa za porządnego męża i głowę rodziny. To strasznie przykre. Chłopiec urodził się bardzo słaby, tak jak i pozostałe dzieci – w ósmym miesiącu. A jednak nie byłam sama – jak wspaniale, że są na świecie przyjaciele. Natychmiast przyjechali na porodówkę.

... Wrócił mój ślubny i zaczął załatwiać dokumenty repatriacyjne. Ale tylko dla siebie. Ja i dzieci – nielegalni emigranci. Nie mamy żadnych dokumentów. Wizy turystyczne wygasły. Wesoła historia. A mi tak chce się wracać do domu...

... Szukamy nowego mieszkania. Boimy się o dzieci, żeby nie zachorowały w takich warunkach. A na dworze lato. Czasami chodzę do pracy z Natalką – jest bardzo żywa i lepiej mieć na nią oko. Ale siostra w kościele poprosiła, żeby dziewczynka nie przychodziła – za bardzo się wszędzie kręci.

... Znaleźliśmy nowe mieszkanie. To nareszcie dom, względem naszej poprzedniej kwatery. Oddzielny budynek z kawałkiem ziemi. Nie wiem czy odetchniemy. Trzeba płacić dwa razy więcej – 1200 złotych, a do tego jeszcze i gaz. Będziemy żywić się ziemniakami i wodą, za to w przyzwoitych warunkach. Jak mówią Polacy, coś za coś.

... Aż chce się żyć. Za kuchennym oknem – kwiecisty ogród sąsiadów. Życzliwa, rozmowna gospodyni. Po ciemnej piwnicy – wszędzie pełno światła. Do pracy chodzę tylko trzy razy w tygodniu. Prawie stale pomaga mi mąż – ciężko mi jeszcze, po porodzie, dźwigać wiadra. Resztę czasu spędzam z dziećmi. Starszy syn idzie w tym roku do pierwszej klasy. Nieopodal naszego domu jest las. To, do czego nie mogę się przyzwyczaić, to śmieci, które wyrzuca się po prostu przy drodze. Dziwni ludzie – u siebie na podwórzu czysto, a już za płotem można śmiecić.

... Mąż wybiera się na dniach pojechać na granicę, żeby przedłużyć wizę. Chociaż jeden «legalny» w naszej rodzinie. Stęskniłam się za rosyjskimi książkami. Po polsku czytam tylko jakieś brukowe powieści, tylko że następnego dnia zapominam o czym czytałam. Po trochu zaczęłam znowu pisać wiersze, ale wychodzą jakieś niewesołe. A może, po prostu, oduczyłam się pisać.

SEN

Dzieciństwo nocą nawiedza mnie

Bezgłośnie stąpając we mgle.

A może to wszystko wydaje się mi,

Dzieciństwo tylko się śni.

Jaśminu zapach czuję prawdziwy –

Od dawna nie było go tu.
Lecz ból mój również dotkliwy
To także część mego snu...
Na polu świerszczyk trajkocze
Wiatr – psotny bławatek porusza
Skoczna ropuszka w trawie rechocze
Śmieje się, do płaczu zmusza.
Wywijam koziołki, w rzeczce się moczę,
Gwar dzieci miłszy od wszystkiego.
Udręk zapomnę i kąpię się
W jeziorze snu mojego.
Słodkiego snu chwila odpływa
Dzieciństwo – wizja przemijająca,
Inna ofiara mnie wzywa
Serce na poły rwąca..

... Świat się dla mnie zatrzymał. Nie wiem jak przeżyję i co będę robić. Mężowi zabronili wjazdu do kraju przez cały następny rok. Jak wykarmię dzieci i zapłacę za mieszkanie? Bez obywatelstwa, bez pieniędzy, bez domu, bez niczego.

Wrzesień 1999 roku.

... Nie będę więcej płakać, będę silną.

... Czwarta w nocy. Zupełnie brakuje czasu na pisanie i myślę, że nieprędko znowu wezmę do ręki pióro. Męża nie ma już miesiąc. Ja prawie cały czas pracuję. Oprócz kościoła, sprzątam w jeszcze jednym domu i zajmuję się chałupnictwem – robię w domu wkłady do długopisów. Ale nie to mnie boli. Martwię się o syna. Nie mogłam go wysłać do pierwszej klasy. Musi pilnować młodsze rodzeństwo, kiedy ja zarabiam na chleb. Postaram się kupić podręczniki i będę go uczyć sama, w domu. Szukałam pomocy w gminie. Prosiłam o zaproszenie [dla obcokrajowców], żeby przyśpieszyć repatriację. Zgodziłam się nawet zrzec się mieszkania, które moglibyśmy otrzymać, gdybyśmy już mieli zaproszenie. Z tej wizyty zostały tylko bardzo przykre wrażenia. Zarzucali mi nawet

to, że mąż zajmuje się narkotykami. Bo za co jeszcze mogą zatrzymać na granicy? Poniżam się wstrętnie i wyjaśniam, że to nie tak. Trzeba było zupełnie mnie dobić i wezwać straż graniczną. Będę pamiętać to do końca życia. I jeszcze, okazuje się, że w naszym przytulnym domku jest strasznie zimno. Można tam mieszkać tylko w lecie. Zima przyszła wcześniej w tym roku i zamarzamy. Z pewnością trzeba zająć się szukaniem nowego domu. Brakuje sił... Jedyna radość – dzieci. Wyjaśniłam im sytuację - taty nie ma, a mama musi dużo pracować, żebyśmy nie umarli z głodu. I wszystkie zgodziły się pomóc mi robić wkładów. Nawet dwuletnia Karolinka. Gorzej z Natalką. Stoi w furtce i pyta się każdego mężczyzny, czy nie zostanie jej tatą. Stwierdziła, że nie chce białego taty, tylko czarnego. Bez przerwy bolą mnie ręce. A od tuszu palce zrobiły się zupełnie czarne. To robienie wkładów mnie wykańcza. Cały wolny czas spędzam przy maszynie, a zarabiam 80 złotych na tydzień. Ale i tutaj znalazłam jakieś wyjście. Lubię marzyć i wspominać swoje dawne życie. Kiedyś dam do przeczytania ten dziennik swoim przyjaciółom i rodzinie. Oczywiście, jeśli coś się w moim życiu zmieni...

Nina Łazowik

przeł. Igor Motyczko